

PRZEMÓWIENIE NA ZEBRANIU «RODZINY WOJSKOWEJ»

(3 lutego 1925 r.)

*Dnia 3 lutego 1925 r. odbyło się w kasynie garnizony-
wym w Warszawie inauguracyjne zebranie tworzącego się
wówczas stowarzyszenia rodzin wojskowych, które przy-
brało nazwę — «Rodzina Wojskowa». Obrady zagała gene-
ralowa Konarzewska, poczem Piłsudski wygłosił niżej przy-
toczone przemówienie o ciężkim obowiązku Naczelnego Wo-
dza, który musi być szafarzem krwi i sprawcą bólu dla ro-
dzin wojskowych.*

*Przemówienie podajemy według «Kuriera Porannego»
z dnia 4 lutego 1925 r.*

Szanowne panie!

Spotkał mnie zaszczyt, iż zostałem zaproszony przez ko-
mitet, organizujący dzisiejsze zebranie, na to, bym je zagał.

Szanowne panie! Zostałem zaproszony dlatego, że byłem
ongis Naczelnym Wodzem Polski w czasie wojny, żem był
tym, który szafował krwią waszych najbliższych, waszych mę-
żów, tych, których żegnałyście nieraz z trwogą i bojaźnią o ich
los. I nieraz, gdy przemyślałem o swej i waszej przeszłości,
gdy myślałem o tym urzędzie szafarstwa krwi, miałem swoje
czarne dni, miałem swoje czarne godziny, które sądzą samego
siebie, które szukają gdzieś innego sądu, niż swego własnego.
Szafarstwo krwi bowiem nie należy do przyjemnych, przeciw-
nie — należy do tych czarnych godzin.

Są jednak chwile radości i tryumfu. Lecz gdy myślę, że
biuletyny zwycięstwa są czytane przez wiele istot nie z rado-
snym biciem serca, lecz z sercem, ściśnionym trwogą, sercem,
bijącym niepokojem, że w czarnych literkach szukają nume-
rów dywizyj i pułków, tam, gdzie głowa dobra i kochana sły-
szy świst kul, które nie szukają, lecz znajdują gdzieś swoje
ofiary, — gdy w czarnych godzinach przebiegam myślą sumie-
nie, mówiące o szafarstwie krwi, gdy w czarnych godzinach kie-
dys przez najwyższy sąd szafarstwo to inaczej i innym rozu-
mem sądzone być może, niż naszym ludzkim, i że są blizny
niezagojone, takie, które goi tylko grób, i blizny nigdy niezapomniane, w tych czarnych godzinach nieraz myślę o was, pa-

nie, o kobietach, o tych, które pozostały w domu, o tych, które sztandaru łopoczącego nie słyszały, ale mają tylko trwogę i niepokój i niepewność o innych, o tych, którzy wyszli. Dzięki więc wam za to, panie, żeście mnie zaprosiły, że w godzinach czarnych ulgę mi sprawiacie, że nawiązałem węzły z wami, najcięższymi ofiarami wojny.

Szanowne panie! Rodziny są to gniazda, są to gniazda, gdzie jest ich dwoje, a poza nimi istoty inne, istoty rosnące, o niewinnych główkach i niewinnych oczach, i wiem, jak ciężkie są chwile, gdy to wszystko zostanie zrujnowane. Gołąb gdzieś w bój uleciał, zostaje ta jedna gołąbka, która czuwać musi nad resztą rujnującej się rodziny.

Rodziną zwać chcecie swoje stowarzyszenie. A rodzina wtedy, gdy pioruny w nią biją, najbardziej jest narażona, bo pioruny biją także w was, w was, które związane jesteście węzłami nierozzerwalnymi tam z tymi, co na bój się narażają i ciężary bojowe znosić muszą. Rodzina cała wtedy się kruszy i rozpada. Nie ma ich dwojga, została tylko gołębica, trwożliwie nad gniazdem latająca, bo i w gniazdo pioruny biją, w gniazda ludzkie, w rodziny, związane tyluletnią pracą, codzienną myślą o drobiazgach życia — i jest wszystko jedno, czy znicz domowy oświetlał kłótnie małżeńskie, czy też zgodę i śmiech, i radości rodzinne, bo znicz domowy tleć przestaje.

Wiem, że dzieliłem losy z wielu ojcami, którzy widzieli dziecko, nie znające ojca, a które tylko paluszkami nie żywą istotę ojca wskazuje, ale na fotografię, oznaczając ją słowem «tata». Rodziny wniwecz się obracają, rodziny się rozprzegają, pozostają w ruinach i szczątkach. I wtedy przypominam sobie moje czarne godziny dowodzenia, godziny, gdy nieraz sobie o paniach myślałem, gdy widziałem niepokój ojców, idących na wojnę, niepokój matek, niepokój mężów, którzy w gwiżdżeniu kul słyszeli płacz żony pozostawionej i jęk dzieci.

Kryzys ciężki, który panuje nad bliźnimi podczas wojny, panuje najciężej nad rodzinami wojskowymi, którym znicz domowy gaśnie, rodzina się psuje.

Gdy panie zebrałyście się tutaj, by o rodzinie radzić, by o rodzinie myśleć, by dla rodziny, dotkniętej kryzysem, szukać ratunku, myślę nieraz, że przyszedł szafarz krwi polskiej będzie szczęśliwszym, niż ja, gdy nieraz przemóc nie mogłem, gdy nieraz złamać nie mogłem naszych urządzeń, tak łatwych dla wszelkich zniewag, a tak trudnych dla pracy nad utrzymaniem rodziny. Panie wtedy swym zrzeczeniem, swą pracą dopomogą przyszedłemu szafarzowi do zwycięstwa, dopomogą mu nieść jego historyczną ciężką odpowiedzialność.

Szanowne panie! Gdy mówię do was, staram się nawiązać jakiś węzeł pomiędzy mną mówiącym, a pomiędzy wami, węzeł, który mi w czarnych godzinach ulgę sprawia. Niech mi wolno będzie wymienić drugi węzeł, który do tragicznych nie należy. Byłem tym w państwie polskim, który z piórem w ręku, z uśmiechem na ustach podpisał wasze prawa, prawa kobiet, równające je w swoich prawach z mężczyznami. Węzeł więc inny, który wiąże mnie z wami.

Szanowne panie! Mam tylko jedno zadanie, mam mówić nie o waszych obywatelskich zadaniach, nie o tym, co was zając powinno, mam mówić tylko ogólnie o tym, jak dobrze jest, żeście się zebrały radzić o sobie samych, o swoich własnych rodzinach.

Mówicie o rodzinach. Rodzina psuć się może i w czasie pokoju, nie tylko więc wtedy, gdy kryzys ciężki, spadający na cały kraj, jak pożar, swe panowanie roztoczy. W czasie pokoju życie wojskowych nie jest tak łatwe dla rodziny, nie jest tak proste do zniesienia, nie jest tak proste do przeżycia. I dlatego współpraca pod tym względem kobiet, niosących ulgę swoim mężom, wspierających ich dla przebycia nieraz ciężkich chwil w życiu oficerskim, jest bardzo pożądana. Trzeba pod tym względem dużo męstwa i dużo dobrej woli.

Niech mi wolno będzie na zakończenie prosić o jedno. Ja sam jestem człowiekiem rodziny i wiem, co znaczą prawa mężczyzny i prawa kobiety. Niech prawodawstwo, głoszone przez wielkich prawodawców, tworzy nowe prawa — w Polsce prawa kobiety w rodzinie są znaczne — a oto moja prośba:

Niech panie, które są obdarzone tymi prawami, które wojskowym nie przysługują, zechcą nie znęcać się nad tym nieszczęśliwym oficerem, by wykorzystywać swe prawa.

PRZEDMOWA DO «MOICH PIERWSZYCH BOJÓW»

(7 lutego 1925 r.)

W 1925 r. wyszła książka Piłsudskiego pt. «Moje pierwsze boje. Wspomnienia, spisane w twierdzy magdeburgskiej» Warszawa 1925. Instytut Wydawniczy «Biblioteka Polska».

Pracę tę zaopatrzył Piłsudski niżej przytoczoną przedmową, mówiącą o pobudkach, które go skłoniły w więzieniu magdeburgskim do napisania «Moich pierwszych bojów». (por. tom IV, str. 248—402).

W archiwum «Instytutu Józefa Piłsudskiego» znajduje się brulion tej przedmowy, pisany ręką Marszałkowej Pił-